

O zakonie, królu i świętym, który chciał „prawdziwych mężów”

data aktualizacji: 2026.02.02 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



Ksiądz Jędrzej Kitowicz pisał – „zakon ten jeden jest między wszystkimi zakonami, którego fundatorem jest Polak”. Wcześniej, bo już w 1677 roku, na mocy konstytucji sejmu walnego warszawskiego, założone przez o. Papczyńskiego zgromadzenie zostało przyjęte pod wieczystą protekcję króla i Rzeczypospolitej. (fot. Anna Wójcik-Brzezińska)

Pomnik króla stoi trochę na przekór skali miejsca. Niewysoki, jakby w półkroku, Jan III Sobieski patrzy w stronę drewnianego kościółka i kamienia z wyrytą opowieścią. Obok – lipka. Niby zwykłe drzewo, a jednak z ambicją symbolu, który ma dźwignąć na gałęziach coś większego: pamięć o odpoczynku monarchy w drodze pod Wiedeń i o człowieku, którego nazywano jego zaufanym spowiednikiem.

Jest mroźne, niedzielne popołudnie. Puszcza Mariańska. Po niewielkim wnętrzu kościółka, a potem po izbie pamięci, oprowadzają nas dwaj przewodnicy: pan **Wiesław Gawel** i brat **Marcin**. Jeden mówi jak regionalista, co umie zauważyć ślad buta w błocie historii. Drugi – jak ktoś, dla kogo to nie jest „temat”, tylko rodzina i zobowiązanie.

I jest jeszcze to słowo, które potrafi zrobić bałagan: „mariawici”. W potocznych rozmowach czasem

się pojawia, czasem przez pomyłkę. A przecież tu jest mowa o marianach – zakonie, wspólnocie, regule; nie o ruchu mariawickim z przełomu XIX i XX wieku. Brzmi podobnie, ale prowadzi w inną stronę. A zakon, nawet jeśli nie jest wojskiem, ma swoją dyscyplinę, marsz i codzienny dryl – tylko że zamiast musztry są modlitwa, praca, posłuszeństwo i pamięć.

Kamień, który „domaga się” lipy

Pan Wiesław zaczyna od roweru. Od tamtej wyprawy z małym synem, kiedy dopiero co osiadł w tej miejscowości. Traf chciał, że dojechali pod kamień, na którym „o tamtych wydarzeniach kilka słów napisano”. I wtedy zrodziła się myśl -- skoro jest kamień, to powinna być i lipa.

Ksiądz proboszcz – opowiada Wiesław – był rozbawiony. Podobno już inni próbowali podobnych projektów, a i pora była nieodpowiednia. Upał, lato, drzew się nie przesadza, lecz w mężczyźnie, który „o drzewach wtedy nie wiedział wiele”, był upór. I coś jeszcze: przekonanie, że król – skoro ma w Puszczy pomnik i kamień – powinien mieć także cień.

„Wstydliwą” część tej historii opowiada półgłosem: wykopali dziką lipkę i wsadzili ją tu, gdzie – wedle przekazów – monarcha odpoczywał. Drzewo szybko zrzuciło liście, jakby chciało udowodnić, że rację miał kapłan, ale Wiesław nie odpuszczał. Wciągnął w tę drobną, a upartą restaurację pamięci zakonników: marianie nosili wodę konsekwentnie, wytrwale, codziennie. Drzewko się odwdzińczyło. Zapuszczało korzenie piętnaście lat temu – i rośnie razem z synem pana Wiesława. „Jak szedł do komunii, ma zdjęcie pod lipką. Gdy będzie się żenił, poproszę, by z wybranką stanęli pod tym drzewem” – mówi.

Izba pamięci i spór o twarz króla

Za ołtarzem w kościółku, jak w teatralnym zapleczu, kryje się izba z pamiątkami. Są habity: biały do modlitwy, szary do pracy. Są płótna z obliczem założyciela: surowym, poważnym, budzącym zaufanie. Brat Marcin opowiada, że święty podobno nie miał wielkiego entuzjazmu dla portretowania – przekonał go argument praktyczny: potomni będą pamiętać, jak wyglądał, nie będą musieli wymyślać.

Jest też obraz pośmiertny Sobieskiego, wymalowany na desce. I tu właśnie zaczyna się piękny spór: pan Wiesław – regionalista i wielki miłośnik historii – ma swoje przekonanie; brat Marcin swoje. Czy to królewskie oblicze, czy nie? W sporze nie chodzi tylko o identyfikację. Chodzi o to, co robi z nami pamięć: czy jest rekonstrukcją, czy raczej opowieścią, która chce ocalić sens, nawet jeśli detale bywają chwiejne.

W tej izbie czuje się też coś jeszcze: że zakon jest instytucją długiego trwania. Habit nie jest kostiumem, a ciągłość – jak wiadomo – czasem ocala drobiazg, czasem pieczęć, czasem dokument.

„Zakon narodowy”

Tu warto zrobić krok wstecz. Ksiądz **Jędrzej Kitowicz** pisał: „zakon ten jeden jest między wszystkimi zakonami, którego fundatorem jest Polak”. Marianie byli postrzegani jako „zakon narodowy” – w sensie odpowiedzialności za wspólnotę polityczną i społeczną.

Jeszcze wcześniej, bo w 1677 roku, sejm walny przyjął zgromadzenie założone przez **Stanisław Papczyński** pod wieczystą protekcję króla i Rzeczypospolitej. W XVII wieku takie gesty nie były ornamentem. Były gwarancją, że nowe dzieło – wrażliwe, ubogie, narażone – ma polityczną osłonę.

Sam Papczyński chciał utworzyć pierwszą w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej męską rodzinę zakonną „pod polskim niebem”. Pierwszy klasztor powstał w 1673 roku w Puszczy Korabiewskiej (dzisiejszej Mariańskiej). Zatwierdzenie na prawie diecezjalnym nastąpiło w 1679 roku, a dwadzieścia lat później papież **Innocent XII** zaakceptował marianów jako zakon kleru regularnego o ślubach uroczystych.

To są daty, które porządkują opowieść jak belki w drewnianej konstrukcji puszczańskiego kościoła.

Sobieski, Papczyński i ostrożność wobec legendy

Związek Papczyńskiego z Sobieskim bywa opowiadany jak gotowa legenda: spowiednik króla, przyjaciel, powiernik, człowiek, który „pomagał zwyciężać” modlitwą. I coś w tym jest – bo świadectwa wskazują, że kontakty istniały, choć ich intensywności i charakteru nie da się z absolutną pewnością odtworzyć. Trzeba tu zachować cnotę ostrożności, o której przypominają historycy: część relacji spisywano wiele lat po śmierci świętego, na podstawie przekazów ustnych, nie zawsze potwierdzonych gdzie indziej.

A jednak – i to jest ważne – sama bliskość obu światów (dworu i eremu) wydaje się czymś więcej niż literackim zabiegiem. Zachowały się udokumentowane dowody życzliwości króla wobec zgromadzenia, jak sejmowa uchwała z 1677 roku i królewski przywilej z 1679, potwierdzający opiekę oraz określający granice Pustelni Korabiewskiej.

„Prawdziwych mężów nam potrzeba”

Kiedy brat Marcin cytuje słowa założyciela, brzmią one zaskakująco współcześnie – ostro, bez pobłażania. Papczyński pisał o obywatelskości i o tym, że człowiek „nie jest obywatelem państwa, kto żyje tylko dla siebie”. A potem pojawia się fraza, która w Puszczy wybrzmiewa jak motto pod lipą: potrzeba ludzi „silnych, odważnych”, gotowych do wysiłku, do narad, do odpowiedzialności.

W kościółku, gdzie drewno pamięta więcej niż nasze kalendarze, te słowa nie są „historycznym cytatem”. Są pytaniem, które wisi w powietrzu: co dziś znaczy być „prawdziwym mężem” – i czy w ogóle umiemy mówić o cnotach wspólnotowych bez popadania w patos? Puszcza Mariańska nie daje łatwej odpowiedzi. Daje obraz zakonników noszących wodę dla lipki. I człowieka, który potrafi marzyć, że syn stanie pod drzewem z wybranką, jakby historia mogła być tłem dla życia, nie jego ciężarem.

Zakon, który prawie złożono do trumny

W reportażu o Puszczy nie da się pominąć dramatycznego łuku dziejów marianów: od skromnych początków, przez hamowanie rozwoju w XVIII wieku, po XIX-wieczne kasaty i niemal całkowite wymarcie. W 1908 roku ostatnim żyjącym marianinem był przełożony generalny o. Wincenty Sękowski – wedle przekazów miał powiedzieć: „Gdy umrę, przygotujcie dwie trumny. Dla mnie i dla zakonu”.

I wtedy pojawia się człowiek, który w historii zakonów bywa jak chirurg ratujący puls. Bł. **Jerzy Matulewicz** w 1909 roku podjął dzieło odnowy i reformy zgromadzenia. Zewnętrznym znakiem zmian było przejście od białego habitu do czarnej sutanny kleru diecezjalnego – między innymi po to, by nie rzucać się w oczy zaborcom.

Lipa jako metoda

Kiedy wychodzi się spod kościółka, człowiek rozumie, że w Puszczy Mariańskiej nie chodzi tylko o Sobieskiego, nie tylko o świętego, nie tylko o muzealne gabloty. Chodzi o sposób, w jaki miejsce opowiada samo siebie.

Ta historia ma współczesnego bohatera, który przyznaje się do „wstydliwego” wykopania dzikiej lipki. Ma zakonników, którzy noszą wodę. Ma spór o królewską twarz na desce. Ma źródła, które każą być ostrożnym. I ma coś, czego nie da się zacytować: atmosferę miejsca, w którym wielka historia wchodzi do codzienności przez furtkę obok zakrystii. Ta historia to zaproszenie do Puszczy Mariańskiej.

MOŻE CIĘ ZAINTERESOWAĆ TAKŻE:

[Narożniki i kanapy do salonu w przystępnej cenie - jak wybrać idealne meble z szybką dostawą?](#)

Źródło: <https://eglos.pl/aktualnosci/item/45319-o-zakonie-krolu-i-swietym-ktory-chcial-prawdziwych-mezow>